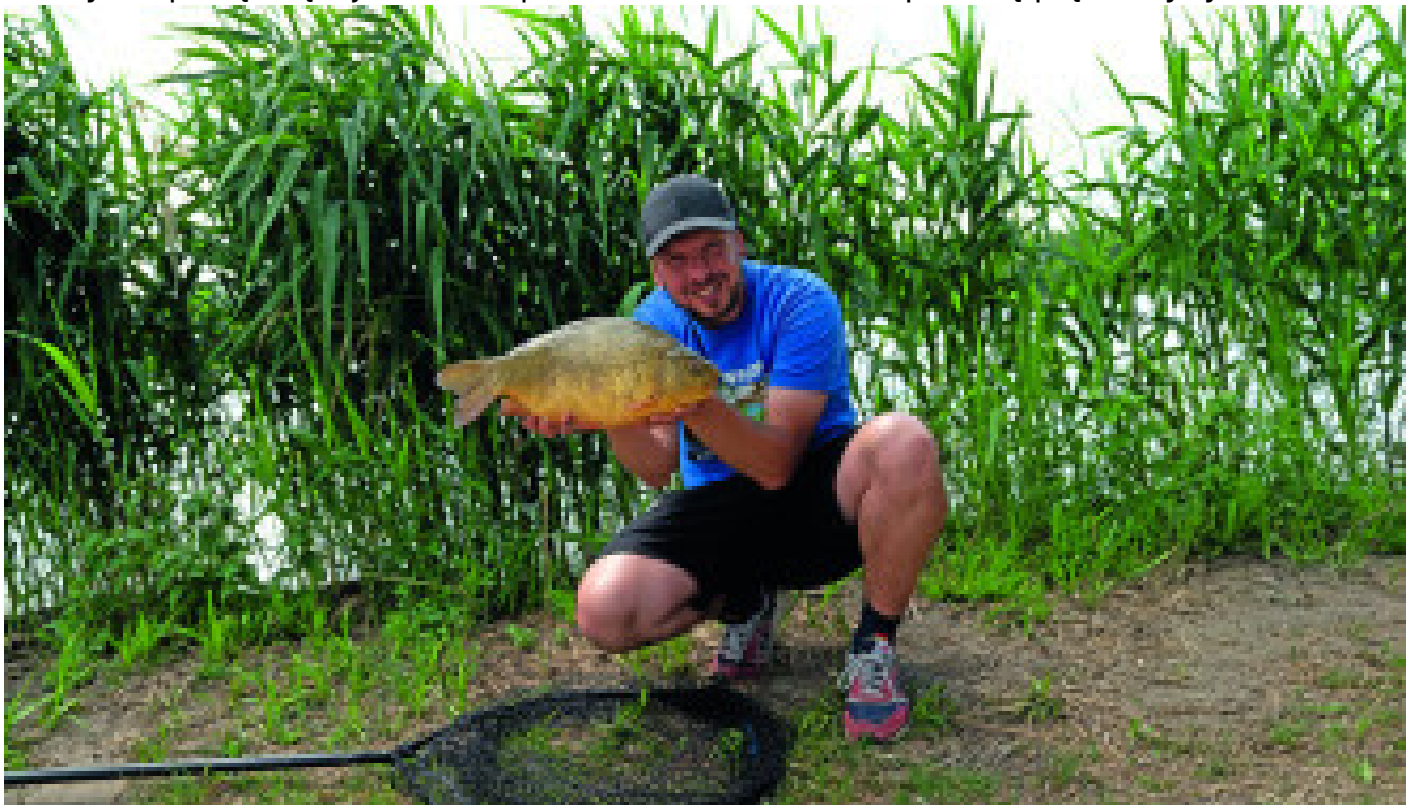


## Wakacyjna skuteczna prostota

Mateusz Pustuła; "Jakoś nie lubiłem sierpnia. Może przez to, że jego początek wskazuje na to, że osiągnęliśmy wakacyjny półmetek. Być może zaś powód tkwi w latach młodości - im bliżej końca miesiąca, tym więcej myśli o powrocie do szkoły i nowych obowiązkach. Smutne odliczanie - ile jeszcze dni zostało... Będę szczerzy do bólu - sierpień polubiłem dopiero wtedy, gdy nie ciążyło nade mną widmo wrześniejszej szkoły. Napiszę więcej: to w sierpniu właśnie łowiłem naprawdę piękne ryby!



Sierpniowe wyprawy z ostatnich lat kojarzą mi się przede wszystkim z ogromną ilością potrzebnego sprzętu. Zazwyczaj zanim „dotoczysz się” na owoisko od nieopodal zaparkowanego auta, to udać ci się zapewne spali setki kalorii. Spocyny, umoczony mogłobyś zacząć mieszanie zanęt, budowanie zestawów i wreszcie, po ponad godzinie przygotowania, zasiadać w wędkarskim fotelu lub na koszu z satysfakcją maratończyka, który ostatkiem siły dobiega na metę.

Wszystko zmieniło się wraz z przyjęciem na świat mojego syna. Niejako to właśnie jemu zawdzięczam, że musiałem zmniejszyć swój ekwipunek do niezbędnego minimum. Tym samym sierpień jest dla mnie miesiącem, w którym owoisko na kilka metod, dzieląc swój paszerek z pierworodnym. W tym artykule postaram się pokrótce omówić dwie najważniejsze metody: spławik i owienie batem lub wędkę z kołowrotkiem oraz owienie z gruntu w postaci popularnego method feedera.

### Tytułowy minimalizm

Przyjdzie ci się, że aby owoisko skutecznie trzeba mieć sporo wędkarskiego sprzętu, najlepsze zanęty, najlepiej japońskie węzły i haczyki po kilka złotych za sztukę. Celowo wyolbrzymiam część sytuacji, ale dostrzegam, że dla wielu wędkarzy ważniejsze od wyników są ceny produktów. Nieustanny wyścig zbroje - co lepsze, co droższe, a czego byś nawet za darmo do ręki nie wzięło. Tym sposobem, chcąc nie chcąc, bierzemy udział w tym wyścigu, szukając z tego Gralla w postaci kilogramowego opakowania zanęty za kilkadziesiąt złotych.

Trochę na przekór, trochę z racji tego, że na ryby jeżdżę głównie z synem (szczególnie w okresie wakacyjnym), zminimalizowałem ilość potrzebnego sprzętu. Nie zauważyłem, żeby osiągnięte przez nas wyniki były gorsze od sędziów. Wręcz przeciwnie - byłbym zmuszonym do okrojenia transportowanych przynęt, zanęt etc. muszę wybierać jedynie naj-bardziej potrzebne i sprawdzone produkty. Minimalistyczne zasiadki mają swój niepowtarzalny urok. Wymagają skupienia i bardzo precyzyjnego podejścia.

Najbardziej lubię te wyprawy, kiedy aktywnie szukamy ryb, chodząc wzdłuż rzeki. Poza wiaderkiem z rozrobioną zanętą, robakami, podbierakiem, zapasowymi spławikami, ciżmami i haczykami w jednej, a batem w drugiej ręce - nie potrzeba wiele więcej. W przypadku metod gruntowych jest podobnie: wiaderko, podpórki, gotowe zestawy, garzy różnorodnych przynęt, zanęta, pellet, do tego jedna lub dwie wódki z kołowrotkiem i wystarczy.

Wspomnę tutaj o jeszcze jednej kwestii - minimalistyczne łowienie pokazało mi swego czasu nie kto inny jak spławikowy Mistrz Polski Paweł Wlazło. Na zaproszenie Pawła odwiedziłem niewielką rzeczkę w centralnej Polsce. Przeszliśmy wówczas kilka kilometrów w górę z wiaderkami, podbierakiem i dwoma batami. Złowiliśmy kilka pięknych jazi, poci, krępi i leszczy i... kleszczy! Krok po kroku, dołek po dołku, zakole po zakolu. Tym sposobem zobaczyłem, ..."

Mateusz Pustuła na stronie 16 WW 8/24 przekonuje, że minimalistyczne zasiadki mają swój urok.

20 lipca 2024, 00:42